

Zygmunt Ostrowski

Słowo o mieście

Palestra 18/11(203), 134-137

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

autonomię norm prawa karnego, polegającą na analizie przepisów w oderwaniu od podłoża, które decydowało o ich sformułowaniu, i w oderwaniu od stosowania tych norm w praktyce.

Omówiony system środków karnych miałby wówczas aspekt wielowymiarowy.

adw. Maria Danuta Pełka-Sługocka

ZYGMUNT OSTROWSKI

Słowo o mieście

Nie znamy zamierzchłych, pomrocznych i mglistych pierwocin tej miejscowości. Nic zgoła albo mało wiele wiemy o jej zawiązku, posianym wołą człowieka niewiadomego rodu, nie zachowanego imienia — w głuszy bodaj jedenastowiecznej, w mateczników praborów, nad wodą obfitą tu wtedy i czystą...

Także pochodzenie nazwy tego miasta nie jest — i kto wie, czy będzie kiedykolwiek — wyjaśnione z całkowitą pewnością, albowiem mimo wielu badawczych poszukiwań nie został dotychczas odnaleziony żaden wyraźny znak, co by mógł stanowić bezsporne o rzeczy świadectwo. Jedni wywodzą tę nazwę od herbu możnego rodu Łodziów władających ongiś tą dziedziną, inni — od bliżej nie określonego rodzaju jakiejś krzewiny, chyba przecież łązy, która się w okolicy szczególnie jakoby pleniła; jeszcze inni snują domysł, że pierwotną osadą, odumarłą rychło a w oddaleniu i bezpotomnie, założył na zielonym korzeniu niejaki Włodzisław, najpewniej rycerz-drużynnik, nagrodzony książęcym nadaniem tego splachcia obszaru za bojowe zasługi — i że to właśnie od jego imienia nazwa Łodzi się poczęła.

Nie dotarł tu nigdy wóz bojowy Jaćwingów ni zbójceki zastęp krzyżacki, ani zagon litewski, ni żaden jasyru Tatarzyn...

Zakątnie tu było przez wiek wieków, niepospiesznie, nierozgłośnie, zwyczajnie — od zajutra do zajutra, od jarmarków do odpustów, od powodzi do pożarów, od narodzin do zgonów kolejnych pokoleń. A że dławiące prędką śmiercią tchnienie morowego powietrza niosło się popolicie ludniejszymi stronami, za obrzeżem borów, o czym co i raz przenikała tu jeno struchlała wieść, to i było bezpieczniej — byle się ustrzec jadowej gadziny i dzikiego zwierza, zaś szczególnie samojeden a o zmroku nie napotkać łączyckiego sąsiada, chytrka nader złośliwego, podstępного piekielnika Boruty.

Długo wydarzeniom dziejowym nie po drodze tędy było. Z nader rzadkimi a pamiętnymi wyjątkami — jak w roku onym, kiedy zaroilo się i tu mocarnym ludem w czas Jagiełłowego przemysłnego ciągnięcia od Wolborza ku niewiadomemu jeszcze Grunwaldowi; jak w blisko dwieście

lat później podczas zbrojnego pochodu, którym Jan Zamoyski przegrzmiał tędy od Warszawy na Piotrków ku obronie Krakowa, by następnie pod Byczyną ostatecznie mieczem uśmierzyć niemieckie Maksymiliana do polskiej korony natarczywe zapędy; jak ponad pół wieku potem, w czas „potopu”, kiedy to najeżdźca szwedzki — w ubożuchnym miasteczku godnej złupienia substancji dla siebie nie znajdując — zaświecił pobliskim pożarem i spieszenie przebrnął przez wcale wówczas rozlewną rzekę, co się wtedy jeszcze nazywała Ostrogą... (którą kiedyś później przezwaną czemuś Starą Rzeką, zaś następnie przed półtora wiekiem Łódką, a po której do dziś — prócz coraz pustszego dźwięku samej nazwy — pozostały w wyschłej głębinie niknące z dnia na dzień ostatnie dolinne ślady).

Przecież z przemijaniem czasu rzędł poniewolnie od siekiery las, podsychały rozlewy i błota, przybywało dróg — przejezdnych wreszcie jak rok długi. Czyniło się ludniej, ruchliwiej i gwarniej, albowiem już nie tylko traktem najdawniejszym z Krakowa na Łęczycę, ku morzu i Wielkiej Polsce, ale i przecieranymi w inne strony szlakami woje książęcy parli tędy z tętniącym glucho tupotem, z chrzęstem żelaziwa, z pieśnią a srogim pohukiwaniem; wartko biegli na koniu spienionym hardzi i niecierpliwi królewscy wysłannicy i umyślni dworscy; orszaki pańskie toczyły się z rumorem, piórno, bławatnie, pstro; na łów — ze spiżarnianej potrzeby bądź z samej tylko ochoty myśliwskiej — brać szlachecka gromadami podążała przez zagaje z trąbieniem, hałasowaniem, z ujadaniem psiej czeredy; niespiesznie peregrynowali wścibscy i surowi komornicy kasztelańscy a wojewódzińscy i wielebni wysłannicy diecezjalni oraz srodzy i nienasytni poborcy danin; sprawnie, acz mozolnie kołowały z donośnym skrzypieniem tęgie kupieckie wozy, kryte wybrzuszonymi wzwyż oponami, zbrojną czeladzią ubezpieczone, nieraz i z odległych zagranic ciągnące zgromadno kilkorgiem poszóstnych przeważnie sprzężajów, ciężarne mnogością towarów tak cudnością swoją urzekających, aże zatykało dech w piersiach przy nadarzonej czasem sposobności obejrzenia ich z blisko, gdy kupcy tu przystawali — bywało — na popas i odpocznienie; przybywali niekiedy — życzliwie witani i przyjmowani — ucieszni aktorowie-komedianci, rzemiennym dyszlem po kraju wędrujący...

Nikt się tu wszelako nie zatrzymał na dłużej, nikt nie wrastał w łódzką pomierną społeczność. Bardzo długo nie zmieniało się w tutejszym bytowaniu nic.

Aż nagle pod koniec pierwszej ćwierci zeszłego stulecia, za przemysłnym przyczynieniem się światłej rady Staszicowej i gospodarskich sprawczych umiejętności Rajmunda Rembielińskiego — rozkwitło to miasto. Nabierając rozmachu, rozprzestrzeniało się z niespotykaną wówczas gdzie indziej prędkością i rozrosło w ruchliwe, twórcze siedlisko ludzkie, które stało się szeroko znane we świecie właśnie wtedy, kiedy ów świat gubił w pamięci imię Polski! ... Mieszkaniec łądów zamorskich, stron tak bardzo odległych, że o nich i słychu nie było w dziedzinie, a użytkownik tutejszej tkaniny wymawiał nazwę Łodzi, choć o Krakowie, Poznaniu czy Warszawie z pewnością nie słyszał.

Wiemy o tym mieście, że zbiegali się doń przeróżni ludzie z pobliskich Prus, z Czech, Węgier i Francji, z Rosji, z Anglii i Bóg wie skąd jeszcze; jak to się mówi: ze świata. Ludzi tych wiodła — nieplonno najczęściej — nadzieja na prędkie, łatwiejsze niż gdzie indziej i stokrotne

pomnożenie bardzo skromnych z reguły zasobów własnych. Nieśli ze sobą zdolności i bystrość widzenia, pilność, wytrwałość i zapał, wyrachowanie i przebiegłość, giętką gotowość omijania bądź wprost łamania wszelkich zasad i praw, zimny rozum, bezwzględność i niczym nie zachwianą obojętność na wszystko prócz złota. Przeróżni to byli ludzie, ci — co ze świata się zbiegli... Dostali nadziały ziemi, budulec, zapomogi, pożyczki w gotowym pieniądzu, zazwyczaj nigdy nie spłacane, wszelakie od rządu Królestwa Kongresowego poparcie i wsparcie.

Przybywali również swojacy z pobliskich powiatów i osiedlali się tu coraz liczniej, albowiem do urzeczywistnienia dalekosiężnych zamysłów ludzi tamtych, co ze świata przybyli, potrzeba było rąk; setek tysięcy, nareszcie dziesiątków tysięcy rąk. Ci swojską mówili mową, nieśmiali byli, pokorni, niepiśmienni — a pracowici nad podziw i wytrzymali, jako że od pokoleń przywykli. Wiadomo: zaranny świat spod strzechy wypędzał, a noc przypędzała z powrotem. Podejmowali się skwapliwie każdej roboty, harowali za najlichszy grosz zapłaty, gnieździli się gdzie popadło: kątem u szczęśliwców izbę zajmujących, na poddaszach domów łódzkich mieszczan, w stodótkach, szopkach, chlewikach i w setkach miejsc innych, gdzie się tylko przygarść słomy dawała podścielić i deszcz nie zanadto zaciął. Aż tu zaraz bystry, czujny, przewidujący niechybny zysk dobrodziej mniemany — austriacki, ruski, pruski — wielopiętrowe dla nich zaczęł wznosić domy, aby im wynajmować bliźniacze izdebki za niełychy grosz czynszu z surowym rygorem niechybnej eksmisji, gdyby oto, utraciwszy pracę lub dotknięci chorobą, nie mogli w porę zapłacić.

Przeto obok ceglanych brył fabrycznych wyrastały wciąż nowe kamienice. Ulice wydłużały się, wybiegały na wschód i na zachód, na północ i na południe. Wdzierały się w łąki i pola, zagarniały las, wywracały prastare przyciesie i węgły.

Jednocześnie za wysokimi i głuchymi ogrodzeniami, wśród drzew wiekowych i licznych budowali swe domy, siedziby, wille, pałace właśnie owi przybysze ze świata. Za tęgim kilkunastokciowym murem płotu, uzbrojonym u szczytu tłuczka szklaną i kolczastym drutem, śpiewały nie płoszone ptaki. Na rozległych, zmyślnie kształtowanych i starannie strzyżonych trawnikach barwiły się rozmaicie kwiaty cudnie pachnące, pieczołowicie dobierane, bujnie z tej tu ziemi rozkwitłe, pielęgnowane przez te same ręce swojackie, które kuły młotami, oliwiły lokomobile, wprawiały w ruch prząśnice i krosna, bielily i barwiły tkaniny, a których przeważnym udziałem był najznojnniejszy wysiłek i trud.

I tak wciąż rosło to miasto. Przybywało ludzi. Tych zwłaszcza, których jedynym zasobem była sprawność i siła mięśni, zmysł w robocie i wszelaka udatność. Wiemy o nich, że z upływem czasu przestawali być nieśmiali i pokorni, choć w większości pozostawali niepiśmienni. Wiemy, że ich krew obficie syciła podmokły grunt Wodnego Rynku, Widzewa i Księżego Młyna, że się od kul, szabel i nahajek wylewała jakże często w ciągu długich dziesiątków tragicznych lat na twardy bruk Przędzalnianej, Rokicińskiej, Głównej, Południowej, Piotrkowskiej. Wiele razy przez ten dławiony wszelką niewolą, bolesny czas kilka robotniczych pokoleń: w Pabianicach, Aleksandrowie, Zgierzu, Lutomierniku czy Ozorkowie, wśród huku maszyn i trzasku transmisji, wyteęzało słuch, by usłyszeć od miasta Łodzi nowe hasło, nowe wezwanie do dalszej walki z tyranją. Wiele razy za-

tętnił — niby grzotem podziemnym — zimny i surowy, wyboisty bruk łódzki pod stopami tysięcy uczestników pochodów i demonstracji. Wiele razy rozlegała się zakazana, buntownicza dumna pieśń i stokrotnym echem niosła się „ponad trony”. Wiele razy wznosiły się do kolejnych ciosów gniewne, sękate, aż do kalectwa spracowane pięści, przerażając coraz skuteczniej ciemniejszych, wymuszając na nich dalsze ustępstwa — i stając się zarazem przykładem, wzorem walki i pobudzeniem dla innych w całej Europie niewolonych przemocą narodów i wyzyskiwanych klas.

Przecież czemuś bardzo długo, bo aż do lat powojennych, nie zaczerpnął z nawarstwionego tu obficie tworzywa żaden człowiek sztuki, choć niejedynemu całe lata tutaj zamieszkiwał i rzetelnie składał dzieła; a jeśli już ku łódzkim sprawom się przychylił, to zaledwie mimowolnym bodaj odruchem, dotykając samej tylko powierzchni dramatu. Równie długo szczególnych dziejów łódzkiego ludu i osobliwej urody miejsca nie imać się czemuś pisarstwo — z Reymontowym powieściowym wyjątkiem „Ziemi obiecanej” i kilkorga wątplych, dziennikarskiej miary, dorywczych prób.

Nie doceniano czynnie — macoszym jakby obyczajem — współmierne wybitnego wkładu Łodzi w krajowe mnożenie dóbr; żadnym aktem należnej miary nie potwierdzono — wszem wobec uznania powszechnego dla ofiarnych zasług jej mieszkańców w wieloletniej, bezprzerastanej walce o społeczne i narodowe wyzwolenie — aż do lat sześćdziesiątych, kiedy to Ludowa już Rada Państwa odznaczyła to miasto Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

Bardzo długo żadne przeszłe różne władze o nic tutaj nie zadbały i długo nikt prawdziwie nie zechciał lub właśnie nie potrafił — gdzie należało i gdy było już skutecznie można — upomnieć się o łódzkie sprawy i najżywotniejsze społeczne potrzeby, które niezbyt rychło, bo dopiero w 1971 roku, rozumnie dostrzeżono, wyliczając rzetelnie, po gospodarsku z państwowej szkatuły kilkadziesiąt miliardów na poprawę człowieczego bytowania i wzmoczenie dalszego rozwoju.

Wiemy o tym mieście, że pod względem zaludnienia zajmuje drugie miejsce w kraju, że jest największym polskim ośrodkiem włókienniczym oraz że inne rozwija przemysły, że wytwarzane tu przedmioty nabywa kupiec biało- i ciemnocy z najbardziej nawet oddalonych stron ziemi. Odczuwamy, jak nam to miasto nasze coraz dobrze, widzimy, jak coraz pięknieje i wszelka zaczyna z nim stowarzyszać się nauka i sztuka.

Dopiero co święciła Łódź 550 rocznicę nadania jej wolą królewską Władysława Jagiełły praw miejskich oraz jednocześnie 150-lecie przemysłowego rozwoju; w roku bieżącym obchodzi oto wraz z całym krajem 30-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przy tej wielorakiej a wielce podniosłej przecież i pogodnej sposobności wypływają spod pióra także palestranckie, zespolone z całą społecznością powinszowania dla Ojczyzny i żarliwe życzenia trwałego pokoju, dobrej roboty i wszelakiej powszechnej pomyślności.